

OSOBA SAMOTNA WALCZY O CZYSTOŚĆ Z MIŁOŚCI DO BOGA

Nie żyjemy w czasach wspaniałego średniowiecza, kiedy to ludzie zdobywali się dość powszechnie na wielki wysiłek, by całkowicie należeć do Boga poprzez jak najpełniejsze opanowanie swoich popędów. W tamtych czasach nawet niektóre małżeństwa potrafiły zachować dziewictwo. Nas nie stać, jak ich, na długotrwałe surowe posty, na zastąpienie miękkich i wygodnych ubrań włosienicą, na noszenie kłujących łańcuszków na rękach czy nogach, na biczowanie swojego ciała. My nawet nie zawsze potrafimy powiedzieć „nie” swoim oczom, gdy narzucają się nam obrazy nasycone erotyką. Mimo wszystko jednak i my chcemy całkowicie – z duszą i ciałem – należeć do Boga. Jak to możliwe...?

Ludzie raz – w raju – dokonali bardzo złego wyboru, którego jednym ze skutków była utrata zdolności samoopanowania („poculi, że są nadzy”, i zaczęli ze strachu i wstydu chować się przed Bogiem). Pozostała nam (wszystkim, poza Niepokalaną) już tylko jedna możliwość: zawrócić z tej ucieczki i zaprosić Boga do swojej zranionej płciowości, obnażyć przed Nim i ofiarować Mu swoją „nagość”, wyrywając ją tym samym z rąk szatana, rajskiego węża. Tylko jak to w praktyce zrobić...?

Szatan stara się każdego człowieka uczynić „ciałem”, a więc tak rozdmuchać jego potrzeby psychofizyczne, by stały się jakby bożkiem, a wtedy duch – najwyższa sfera naszej osobowości, ta jakby „częstka Boga” i Jego ducha – znajdzie się najniżej, stłamszona, zdegradowana, zbrukana. Zbuntowany sługa zajmie miejsce swego pana.

Wróg piekielny osiąga to przez różnorakie uzależnienia, zwane też nałogami, do których należy także *masturbacja*. Jeśli o nią chodzi, dąży on do tego, byśmy zanurzyli się w swoim ciele i w sposób egoistyczny tę energię, która z woli Stwórcy ma służyć poczęciu nowego życia w miłosnym zjednoczeniu małżonków, skierowali ku samym sobie. Staniemy się wtedy (w sferze płciowej) wielkimi „żarłokami”, podobnymi do tych starożytnych, którzy na ucztach wymiotowali to co zjedli, by mieć przyjemność z dalszego jedzenia.

Przeciwnik bywa bardzo natrętny – swoje ataki skierowuje na umysł, pobudza pamięć, chce nas tak omotać, byśmy tylko o tym w kółko myśleli. „Pomaga” nam do tego, byśmy rozbudzili swoje namiętności przez dotyk, wyobrażanie sobie pierwszego w życiu doznania erotycznego, dawnych upadków, scen filmowych, może współników grzechu. On zna doskonale naszą naturę od dziecka i potrafi do niej znaleźć dostęp, w dzień i w nocy. Tak, i w nocy – u niektórych wtedy ma nawet większe pole do działania, gdy dusza nie kontroluje ciała. Może bazować na naszych zranieniach, wyniesionych z domu (np. na wspomnieniach, dotyczących bliskich nam osób, zachowujących się w sposób nie zrównoważony, a nawet niemoralny); na naszych emocjach, które mogą szukać ujścia w sferze fizycznej; na stanie naszego zdrowia, powiększając np. świąd pewnych wrażliwych okolic ciała.

Trudniejszy ma do nas dostęp wtedy, gdy nasze życie płynie zwykłym, względnie spokojnym rytmem. Gdy jednak jesteśmy czymś podnieceni, podenerwowani, przemęczeni, wytrąceni z równowagi psychicznej – natychmiast nas atakuje. Ten spryciarz nie zaproponuje nam jednak nigdy tego, co uznajemy za samo zło, lecz podsuwa nam zło w opakowaniu dobra. Także w opisanej przed chwilą stresującej sytuacji od razu przynosi nam „lek” – coś jak narkotyk: propozycję „odlotu”, „uspokojenia”, „ulgi”, a w nocy „dobrego snu”. Stąd wniosek: mamy być wtedy szczególnie czujni, przygotowani i uzbrojeni do walki, by nie dać mu się zaskoczyć i już w pierwszej chwili na atak odpowiedzieć swoim atakiem, a jeśli nie – to przynajmniej ucieczką, zajęciem się czymś innym. Jeśli przeciwnik uderza w kogoś, pobudzając do wspomnienia osób, mających dawniej udział w jego grzechu – dobrym sposobem walki będzie wtedy podniesienie ich w wyobraźni ku Niebu, wysoko, nawet bez słów, a jeśli ze słowami – to z prośbą, by Bóg im wybaczył, uświęcił, błogosławił.

Jeżeli ktoś nie doznał ciepła, pieśszoty, przytulenia ze strony rodziców – wchodzi w dorosłe życie z tym brakiem, niedosytem, przez co jego sfera zmysłowa może być bardziej podatna na działanie rajskiego węża, zwodzącego Prarodzców (choć taką teorię niektórzy specjaliści odrzucają). Warto wtedy na nowo „przepracować” ten problem, a mianowicie obejmować ojca lub matkę (zarówno żyjących na ziemi, jak i zmarłych) „ramionami serca”. Polega to na odblokowaniu i uzdrowieniu sfery uczuciowej przez wyobrażanie sobie takiego przytulenia do ojca lub matki, jakiego w dzieciństwie zabrakło. Należy trwać w tym przytuleniu (objęciu) tak intensywnie i długo, powracając do niego nawet całymi tygodniami, aż poczujemy w sobie fale ciepła i serdeczności, łączące nas z tymi osobami, takie jakby promieniujące z nas „pole życzliwości”. Może nam w tym pomóc ich zdjęcie.

Pewna zakonnica stwierdziła, że w ten sposób przytula się do serca Jezusa oraz do Boga Ojca i miewa wrażenie, że sama jest przez Niego przytulona, ale co do innych – „ziemskich” osób – chyba nie powinna tego czynić, skoro cała należy wyłącznie do Boga... Wydaje mi się, że samo „przytulenie” nie musi oznaczać „oddania się” człowiekowi; a zresztą, czy przyjacielskie „oddanie się” komuś (zwłaszcza w relacjach dziecko – rodzice) musi mieć zaraz zabarwienie erotyczne, a więc w tym wypadku niepożądane? Nie chcę tu głębiej wchodzić w to zagadnienie, gdyż każdy z nas ma swoją własną drogę, własne bogactwo uczuć i przeżyć, więc nie da się stworzyć „szablonu zachowań” wspólnego dla wszystkich. Ogólna, Chrystusowa zasada rozponawania „dobrego drzewa po dobrych owocach” i tutaj znajduje zastosowanie: gdyby były wyraźnie złe, należy to „ćwiczenie” przerwać.

Bywa i tak, że jesteśmy ostatnim ogniwem biblijnych „czterech pokoleń”, a więc niesiemy na sobie ciężar czyichś niemoralnych czynów, mając okazję do ekspiacji (wynagrodzenia) za nie. Gdy tę szansę wykorzystamy, nasi przodkowie mogą być uwolnieni z czyśćca. W tym celu może jednak nie wystarczyć oczyszczające nas zmaganie się ze sobą i z szatanem i niesiony przez nas ciężar, ofiarowany Bogu. Potrzebne będzie wtedy ofiarowanie Ojcu Niebieskiemu Jego Jedyne Syna we Mszy świętej *wynagradzającej za grzechy przodków* – trzeba poprosić o nią kapłana.

Na powyższych wnioskach oprę teraz kilka rad praktycznych, próbując odpowiedzieć na pytanie: co ma zrobić osoba samotna, może nawet wiążąca się z Bogiem ślubem lub przyrzeczeniem czystości, by doznania erotyczne nie obciążały jej sumienia i nie oddalały jej od Boga?

1. Niech bezwzględnie uzna, że chodzi tu o problem bardzo poważny, rzutujący na całokształt jej życia duchowego, a nawet na bardziej lub mniej szczęśliwą wieczność. Zły duch znalazł sobie dzisiaj wielu takich, z księżmi włącznie, którzy chcą ten problem bagatelizować, by usprawiedliwić złe życie własne i innych. Twierdzą oni np., że Apostołowie byli żonaci i mieli dzieci, więc „i dzisiaj nie ma w tym nic złego”, czego przykładem może być Prawosławie; że „taka jest nasza natura – takimi nas Bóg stworzył, więc nie powinien być w tej kwestii zbyt wymagający”; że „zmieniły się czasy” i my dzisiaj inaczej patrzymy na ciało i na życie niż w średniowieczu... Lista takich rzekomych usprawiedliwień byłaby długa! Jednak tylko Bóg może nas usprawiedliwić i potraktować mniej lub bardziej łagodnie, ale my sami nigdy nie próbujemy tego czynić! Także w konfesjonale spowiednik nie ma prawa sugerować nikomu ani przekonywać, że „nie jest grzechem” to, co penitent odczuł i wyznaje jako grzech. Jest to wielkie nieporozumienie, gdyż Bóg osądza nas według tego, jak trzymaliśmy się (lub nie) głosu swojego sumienia.

2. Niech próbuje ta osoba pójść w kierunku wzniesienia na wyższy poziom swoich uczuć: niech w sposób czysty, pełen tkliwości, czułości, serdeczności trwa w przytuleniu do Bożego Serca. Bóg chce i może uszlachetnić i nasycić naszą sferę uczuciową – wszak „owocem Ducha jest miłość, radość, pokój, dobroć”... – jednak czeka na nasze otwarcie się, wzbudzenie w sobie tychże pragnień, bo nie uczyni niczego bez nas.

Jeszcze szlachetniej postąpi ona, gdy pomyśli nie tyle o sobie i o własnych potrzebach, ile o najgłębszym pragnieniu ludzkiego serca Jezusa. Mistykom mówił nasz Pan, że przychodzi na ziemię szukać naszej miłości, wprost żebrać o nią, gdyż ceni ją sobie bardziej niż miłość zbawionych – jesteśmy całkowicie wolni i możemy Mu ją dać, a możemy odmówić, czego nie potrafiliby uczynić mieszkańcy Nieba. Świadomość tego, że Jezusowi jako Człowiekowi „jesteśmy potrzebni do szczęścia”, że liczy na nas, tęskni, czeka – powinna nas bardzo do Niego zbliżyć. To prawda, że z Ojcem i Duchem Świętym jest zanurzony w absolutnej pełni szczęścia, lecz nie lekceważy także „szczęścia dodatkowego”, które dają Mu Jego stworzenia.

3. Niech współczuje Jezusowi, biczowanemu przez wszystkich popełniających grzechy nieczyste, jak to dane było ujrzeć św. Faustynie Kowalskiej¹, i niech swoją czystością Mu wynagradza.

¹„Dzienniczek” nr 445. Czwartek. Adoracja nocna.

„[...] Dał mi Jezus poznać, za jakie grzechy poddał się biczowaniu, są to grzechy nieczyste. O, jak strasznie Jezus cierpiał moralnie, kiedy się poddał biczowaniu! – Wtem rzekł mi Jezus: Patrz i zobacz rodzaj ludzki w obecnym stanie. I w jednej chwili ujrzałam rzeczy straszne: odstąpili kaci od Pana Jezusa, a przystąpili do biczowania inni ludzie, którzy chwycili za bicze i siekli bez miłosierdzia Pana. Byli nimi kapłani, zakonnicy i zakonnice, i najwyżsi dostojnicy Kościoła, co mnie bardzo zdziwiło, byli ludzie świeccy różnego wieku i stanu – wszyscy wywierali swą złość na niewinnym Jezusie. Widząc to, serce moje popadło w rodzaj konania; i kiedy Go biczowali

4. Jak wyżej poruszono, niech się zastanowi, czy nie odczuwa niedosytu uczuciowego wyniesionego z domu, a jeśli tak – niech spróbuje ten problem przepracować w sposób wyżej podany, niezależnie od tego, czy rodzice żyją czy nie. Jeśli zaś przypuszcza, że niesie na sobie ciężar grzechów przodków, niech prosi o Mszę św. prześlągalno-wynagradzającą za nich.

5. Niech bezwzględnie postanowi, że nigdy nie będzie się dobrowolnie roznamiętniać w żaden sposób: ani dotykiem, ani wyobraźnią – i to nawet w czasie znacznego podniecenia, gdyby takie przyszło niezależnie od jej woli (np. w nocy po przebudzeniu, w czasie podróży drgającym pojazdem, pod wpływem pojawiającego się nagle obrazu itp.). Że nie użyje nigdy żadnych środków (w tym chemicznych czy spożywczych), o których wie, że działają podniecająco. Nie trzeba chyba nawet wspominać o konieczności odrzucenia wszelkiej poronografii, filmów ze scenami erotycznymi, nieczystych obrazów w internecie, w książkach i w prasie, muzyki zabarwionej erotyzmem. To wszystko powoduje, że – jak Matka Boża powiedziała ks. Stefanowi Gobbiemu (założycielowi Kapłańskiego Ruchu Maryjnego) – klasztory dzisiejsze stały się kloaką nieczystości, a z pewnością i plebanie!

Niektórzy lekarze sprowadzają na kobiety straszną udrekę, aplikując środki hormonalne, których ubocznym działaniem jest rozbudzenie pożądania płciowego. Trudno to nazwać „leczeniem” i uważam, że w takich przypadkach posłuszeństwo lekarzowi raczej nie obowiązuje, gdyż pyta Pan Jezus (Mt 16,26): „Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na swojej duszy szkodę poniósł?” Zakonnice na pewno szybko się przekonają, że żadna z nich nie będzie przez takie „leczenie” zdrowsza, młodsza ani piękniejsza, a czy będzie się przez nie bardziej podobać swojemu Oblubieńcowi Jezusowi – w to wątpię. On jest Stwórcą naszej natury, więc tak ją zaplanował, by proces przekwitania i starzenia się organizmu przebiegał zgodnie z jej rytmem. Ja bym chyba nigdy u siebie nie pozwolił komuś z zewnątrz ingerować w ten proces, zakłócać go, i to jeszcze przy użyciu hormonów z ciała zwierząt! Nie jestem jednak na tyle obeznany z tym zagadnieniem, bym mógł uchodzić za autorytet, więc wołałbym wcale nie zabierać na ten temat głosu... Być może są przypadki, które usprawiedliwiają taką ingerencję lekarza, czy jednak nie musi się on liczyć z wolą i poglądami pacjentki? A zresztą... czy za „pacjentkę” może uchodzić kobieta, która przekwita i starzeje się zgodnie ze swoją naturą?

Niech bezwzględnie postanowi... – powiedziano wyżej. Trzeba tu odróżnić *postanowienie* od *dania Bogu słowa*, a więc od swego rodzaju „przysięgi”, która graniczyłaby z pychą, gdyż słaby człowiek nigdy nie może ręczyć za siebie, że nie upadnie. „Postanawiam” – to znaczy: będę się starać, na miarę swoich możliwości i przy pomocy łaski Bożej, nie być nigdy stroną czynną (nie prowokować swojego organizmu w żaden sposób).

6. Gdyby przyszło podniecenie (napięcie) niezależne od jej woli, niech stara się, na ile to możliwe, zająć się czymś absorbującym i odwracającym uwagę w innym kierunku. Może to być np. ruch (spacer), praca fizyczna, zajęcie się zaległymi porządkami, rozmowa z kimś, sport, interesująca lektura. Wtedy energia, która spływała w obręb miednicy, zostanie inaczej ukierunkowana, a przeciwnik straci w dużym stopniu możliwość wpływania na myśli tej osoby i sugerowania jej, że „opanowanie popędu już jest niemożliwe”.

Kobiety niech zwrócą uwagę na to, że ich potrzeby psychofizyczne często zależne są od okresu miesięcznego. Gdy zbliża się period, mogą odczuwać przemożną potrzebę doznania pieszczot, przytulenia i okazania komuś czułości. Powinny być wtedy bardziej czujne i nie szukać doznań i wrażeń, które by je sprowadziły na manowce.

Trudniej jest odnieść pełne zwycięstwo **w nocy**. Dobrze, jeśli można wstać, nie narażając się na wychłodzenie organizmu i nie przeszkadzając nikomu, i użyć znanych sobie sposobów na przezwycięzenie problemu. Jednak często świadomość nie jest na tyle rozbudzona i uległa woli, by w pełni udało się zwrócić ją ku Bogu, a tym bardziej przy Nim ją utrzymać, czy też zmobilizować do jakiegokolwiek walki. Nawet jednak częściowe i

kaci, milczał Jezus i patrzył się w dal, ale kiedy Go biczowały te dusze, o których wspomniałam wyżej, to Jezus zamknął oczy i cicho, ale strasznie bolesny wyrwał się jęk z Jego Serca. I dał mi Pan poznać szczegółowo ciężkość złości tych niewdzięcznych dusz: «Widzisz, oto jest męka większa nad śmierć moją». Wtenczas zamilkły usta moje i zaczęłam odczuwać na sobie konanie, i czułam, że nikt mnie nie pocieszy ani wyrwie z tego stanu, tylko Ten, który mnie w niego wprowadził. Wtem rzekł do mnie Pan: „Widzę szczerzy ból serca twego, który przyniósł niezmierną ulgę sercu mojemu [...]”.

niedoskonałe zwrócenie się ku Bogu będzie Mu bardzo miłe, a dla nas zasługujące. Nasz Ojciec pragnie, byśmy ze wszystkimi swoimi problemami przychodzili do Niego i Jemu je powierzali z ufnością. Jego dziecko, choćby było nawet najbardziej umorusane, zawsze ma prawo przytulić się do Jego policzka. Wszelkie więc próby tego „przytulenia” będą dobre, ważne i cenne, warto się w nich ćwiczyć i nigdy się nie zniechęcać.

7. Gdyby nic nie dało się już zrobić i „ogień” zmysłowego pożądania, wbrew jej woli, ogarnął ją całą – co ma zrobić? Tym się teraz, i to nieco szerzej, zajmijmy.

Święty Paweł pisze, że nic nas nie może odłączyć od miłości Boga, co z zewnątrz przychodzi, choćby uderzało w nas z całą mocą – ani świat, ani szatan, jeśli tylko my (swoją wolą) tego nie chcemy. A ciało...? Czyżby było na tyle silne, by mogło nas zniewolić wbrew naszej woli i odłączyć od Boga? Powtórzmy to wyraźnie: *wbrew naszej woli*, gdyż jeśli tylko chcemy i pozwolimy na to, z pewnością może to uczynić. Na książęcym dworze sługa, któremu pozwolono na zapanowanie nad całym dworem, czyż nie zajmie chętnie miejsca księcia? Tak też jest w życiu tego, kto dawniej był panem siebie, potem jako alkoholik, narkoman lub erotoman stał się niewolnikiem własnego ciała i jego sfery pożądawczej. Przez to został niewolnikiem złego ducha, który na ukrytej linii ciągnie go do wiecznej czeluści.

Rozum i wola to władze duszy – naszej „pani” – jakby dwie jej „ręce”, ciało zaś ma być posłuszną służką. Jeśli ta „pani” chwyci się kurczowo tymi „rękoma” Boga, żadna „opozycja”, a nawet „rewolucja” ze strony nieposłusznego ciała – a więc ani cierpienie, ani rozkosz – nie będą mogły przesłonić Boga, czy (tym bardziej) odizolować duszy od Niego.

Pewien student na fotelu dentystycznym wił się z bólu przy usuwaniu trzonowego zęba, a krwotok przy tym był nie do opanowania. Dziwił się dentysta, że nie pomogły nawet trzy zastrzyki znieczulające, i rozkładał ręce – zaczął myśleć o odesłaniu pacjenta do kliniki. Student bliski był omdlenia, lecz najwyższym wysiłkiem woli i wyobraźni wzniósł się bardzo wysoko i daleko od tego miejsca, tak jakby gdzieś w przestworzach „przyłgnął do Boga”. Na chwilę oderwał się od bólu i zachował spokój, a dentysta zdołał doprowadzić swoje dzieło do końca.

Dopóki żyjemy na ziemi, trwa dla nas okres nieskończonego Bożego Miłosierdzia. W Oceanie Miłosierdzia powinniśmy więc zanurzyć absolutnie wszystko co nasze: wczoraj (od chwili poczęcia), dzisiaj (wraz ze wszystkimi problemami) oraz jutro (wraz ze śmiercią i całą naszą wiecznością). A jeśli wszystko, to także problem przemożnego pożądania seksualnego.

Co to znaczy „zanurzyć”? Po prostu wziąć w dłonie swoje życie jako jedną całość i ofiarować je Bogu. Możemy to uczynić przez ręce Najświętszej, Najczystszej Niepokalanej, a wszystko, co Ona złoży na najdoskonalszej „tacy” swojego serca i zanieśe Bogu, nabierze nowego wyglądu i znaczenia. Będzie z tym podobnie jak ze skromną marchewką – darem rolnika – ofiarowaną na złotej tacy królowi (obraz z pism św. Ludwika Grigniona). Gdy kiedyś zobaczymy, jak Bóg potrafił nawet to, co my uznaliśmy wyłącznie za zło i niedoskonałość, wykorzystać dla naszego dobra, będziemy zdumieni. Tym bardziej więc wszystko, *absolutnie wszystko* Mu ofiarujmy. Z naszą sferą erotyczną, jakże często nieuporządkowaną, włącznie.

Pewna osoba, która złożyła ślub czystości, miała zawsze wyrzuty sumienia, gdy doświadczała samoczynnego rozładowania popędu seksualnego. Było tak nawet wtedy, gdy to odbywało się przy nagłym przebudzeniu w nocy, a więc wcale od niej nie zależało. Mówiła sobie: gdyby nie to pierwsze, spowodowane kiedyś przeze mnie, przebudzenie instynktu, może by teraz tego nie było. Zawsze więc pozostawał gdzieś na dnie jej duszy „osad” samooskarżenia i poczucia winy – delikatne odczucie – chociaż rozum mówił, że obecnie nie miała na to wpływu, a potwierdzał to także jej spowiednik. Także wtedy, gdy doświadczała w swoim ciele nawet zaczątków mimowolnego podniecenia, ze wstydem spuszczała głowę, gdyż odczuwała to jako coś, co ją brudzi przed Bogiem. Aż pewnego razu, doświadczając bardzo silnego i niemożliwego do opanowania, choć mimowolnego, podniecenia, postąpiła inaczej: zamiast spuszczać głowę, bić się w piersi i ze wstydem przepraszać Boga, starała się (jak ten student u dentysty) z całej siły i całkowicie przyłgnąć do Niego, modląc się. Oto próba ułożenia takiej modlitwy:

O Boże, Ty wiesz, że nie potrafię zapanować w tej chwili nad sobą i okiełznać mojego ciała. Nie możesz oczekiwać ode mnie rzeczy niemożliwych! Ty zaś wszystko możesz i wszystko jest dla Ciebie łatwe. Jeśli

chcesz, wygaś ten „ogień” we mnie! Niech mnie ogarnie Twój pokój, przyjmę go z ogromną wdzięcznością. Jeśli zaś dopuścisz na mnie jeszcze większy „wybuch” – ofiaruję go Tobie. Spraw tylko, by nie był on ku mojemu zawstydzeniu, lecz ku Twojej jak największej chwale, bo to Ty przecież obdarzyłeś mnie władzą rozrodczą. Zwracam się ku Tobie i obejmuję Cię z taką mocą, że ciało nie może oderwać mnie od Ciebie. Niech nie będzie w moim życiu ani jednej rzeczy, ani jednej sekundy, która by mnie od Ciebie oddaliła!

Oto inna propozycja modlitwy:

O mój Boże, jak św. Paweł (Rz 7,18-25) widzę, że gdy chcę czynić dobro, narzuca mi się zło. W swoim ciele widzę prawo, które toczy walkę z prawem mojego umysłu i podbija mnie w niewolę pod prawo grzechu, mieszkającego w moim ciele. Tylko Ty możesz uwolnić mnie od przemocy ciała! Tylko Ty możesz sprawić, że nie będę jak dymiący wulkan, ale jak spokojne, gładkie jezioro. Chcę sprawić Ci radość, pomóż mi w tym. Co chcesz daj, co chcesz zabierz, aby się tylko wypełniła Twoja wola, tak w moim ciele, jak i w mojej duszy. Najświętsza Maryjo, daj mi welon czystości, który na Golgocie podałaś obnażonemu Jezusowi, by się nim owinął w pasie. Ofiaruj Bogu mnie i wszystkie moje walki o czystość. Amen.

Osoba ta wyobraziła sobie, że wspina się ku Bogu jakby po drabinie na ogromną wysokość, daleko od swojego „zbuntowanego” ciała, i ściśle z Nim się jednoczy. O dziwo, pozostała spokojna, chociaż nie ominął jej wtedy ten „wybuch” – nawet on nie był w stanie odłączyć jej od Boga, pozostał jakby gdzieś „na zewnątrz”. W ten sposób, nie uciekając (jak Adam i Ewa) ze swoją „nagością” od Boga, lecz wprost przeciwnie: zwracając się ku Niemu, zdobyła nowe doświadczenie. To, co ją do tej pory dzieliło od Boga... połączyło z Nim! Bywało tak i później w podobnych momentach: pokój okazał się trwały, nigdy nie wychodziła z tej walki zraniona, gdyż będąc wolną „na granicy możliwego z niemożliwym”, ani nie przechylała swojej woli na stronę rozładowania popędu, ani nie była „rozczarowana”, gdy on sam wygaszał dzięki modlitewnemu skoncentrowaniu uwagi na Bogu („na szczycie drabiny” – jak to wyżej określono). Trzeba tu dodać: na pewno nie byłoby tak – o pokoju nie mogłoby być mowy – gdyby sama dążyła do rozładowania popędu, gdyż byłoby to wbrew naturze i niemiłe Bogu, a więc i musiałyby spowodować wyrzuty sumienia (jeśli tylko nie jest ono stepione, błędne, bo wtedy nie reagowałyby właściwie).

To wydarzenie i ta modlitwa przyniosły wielką przemianę: odtąd osoba ta nie doświadczała lęku, gdy zaczynała odczuwać mimowolne poruszenia ciała, gdyż wiedziała, że nic nie może odłączyć jej od Boga, jeśli tylko całą siłą swojej woli chce być z Nim zjednoczona. Problem „nieczystości” przestał ją z zasady nękać, zniknął też wspomniany „osad” z głębi jej duszy, związany z poczuciem jej „zabrudzenia”. Poczuli się wolnym i pełnym pokoju dzieckiem Boga, życie jej nabrało nowych barw.

Jesteśmy stworzeni do wiecznego zjednoczenia z Bogiem, którego zapoczątkowaniem jest Komunia święta. Nie wiemy, jaki w tym zjednoczeniu w Niebie udział będzie miało nasze ciało uwielbione, ale jest pewne, że i ono będzie całe zanurzone w Bogu i Jego miłości. Trzeba więc, by już na ziemi to ciało było z Nim zjednoczone, a to dokonuje się najpełniej właśnie w Komunii sakramentalnej: moje ciało łączy się z Ciałem Jezusa, moja dusza z Jego duszą, moje człowieczeństwo z Jego człowieczeństwem i z Jego bóstwem. To jest ważne, że On nie czeka, aż stanę się w pełni czystym i świętym na wzór Maryi – jedynej Świętej godnej zjednoczenia z Nim – ale bierze mnie w posiadanie tu i teraz, wraz z bagażem wszystkich moich wad i niedoskonałości, a nawet nałogów. Chociaż Przychodzącemu mówię za setnikiem: „Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie”, bo przecież *na odległość* wystarczy, że „powiesz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja” – On się nie cofa, lecz przychodzi, a tym samym okazuje mi wielką wyrozumiałość i współczucie. To tak, jakby chciał powiedzieć: O, jak bardzo zagrabiłeś mieszkanie swojej duszy, zaśmieciłeś, nawet trudno do niego wejść, a cóż dopiero mieszkać! Cieszę się jednak twoim zaproszeniem i jak bezdomny, spragniony żebrak przyjmuję z wdzięcznością mały okruch twojej miłości, mały kącik, dając ci w zamian całą swoją miłość. Cieszyłbym się jednak bardziej, gdybyś razem ze Mną wziął się za porządki i dzięki nim powoli, systematycznie, całe mieszkanie duszy mogłoby służyć twojemu Królowi. Niczego jednak nie zrobię, nawet nie ruszę, bez ciebie – czekam na twoje zaangażowanie. Daj mi dostęp do wszystkich zakamarków duszy i ciała, do wszystkich miejsc zaśmieconych, a Ja wezmę ten problem na Siebie i pomogę ci. Gdy liczyłeś tylko na siebie, zobacz, do jakiego stanu doszedłeś! Teraz licz na Mnie, oprzyj się na Mnie,

zauważaj Mi, ze wszystkiego się zwierżaj.

Zawsze pamiętaj – chce mi powiedzieć mój Jezus – że piekielny przeciwnik próbuje odizolować cię ode mnie, gdy masz ze sobą problem. Chce zanurzyć cię po uszy w tym problemie, w twoim ciele, w sferze pożądawczej, wykrzykując wciąż na nowo swoje „hasło”: „To jest silniejsze od ciebie, poddaj się!” Bazuje on przy tym na wszystkich twoich dotychczasowych upadkach, zapisanych w twojej pamięci. A ty masz się wtedy skoncentrować nie na swoim problemie, ciele i jego „głódach” – lecz na Mnie, swoim Bogu, i to ze wszystkich swoich sił. Mówiąc słowami Psalmisty (Ps 42,8): „Głębia przyzywa głębię hukem Twych wodospadów”. Właśnie tak: głębia twego pożądania, twojej psychicznej zależności od ciała, otwiera się na głębię Mojej Wszechmocy, a zarazem Ojcowskiej czułości, z jaką chce podnieść cię na Moją wysokość. Mogę to zrobić, jeśli *przyzywasz*, wołasz, liczysz na Mnie.

Jeżeli problem ten dotyczy młodzieży, warto, by zainteresowała się czasopismem „Miłujcie się”, poruszającym te zagadnienia i zawierającym świadectwa młodych. Warto też by było włączyć się w „Ruch Czystych Serc” pod patronatem bł. Karoliny Kózki, propagowany przez „Miłujcie się”.

Wreszcie trzeba przypomnieć, że Bóg posługuje się świątymi spowiednikami, którym warto szczerze wyznawać wszystkie problemy osobiste – także powyższe, choćby to wyznanie nas upokarzało. Gdy wcześniej modlimy się o światło dla nich, tym bardziej możemy im zaufać i na ich radach się oprzeć. Ja przecież zaledwie dotknąłem problemu, a inni mogą go pogłębić w świetle Bożym.

Na zakończenie fragment pism włoskiej mistyczki, której Pan Jezus ukazywał wydarzenia ewangeliczne. Czytamy tam, że Maria, siostra Łazarza i Marty, uciekła z domu i oddawała się prostytutce w miasteczku Magdala nad Jeziorem Galilejskim. Pan Jezus zdobył jej serce i zaliczył do grona swoich uczennic, uwalniając od siedmiu złych duchów. Wróciła do domu w Betanii przemieniona, okazując odtąd miłość Jezusowi w sposób wyjątkowy, wręcz niezrozumiały dla Marty. Oto jak sam Zbawiciel interpretuje to zdarzenie:

– «Czy dorośli będą mogli osiągnąć Niebo, skoro biedne ludzkie życie jest stałym błotem, które zanieczyszcza? [– pyta Pan Jezus w „Poemacie Boga-Człowieka”, spisany przez Marię Valtortę (zob. Księga IV cz. 2 s. 238 w wyd. Vox Domini)]. Czy Mój Raj będzie należał tylko do dzieci? O, nie! Trzeba umieć stać się jak dziecko... ale także dla dorosłych jest otwarte Królestwo.

Jak dzieci... Oto czystość. Widzisz tę wodę? Wydaje się tak przejrzysta, lecz spójrz: wystarczy, że poruszę jej dno tą trzcina, aby się zmąciła. Brud i błoto ukazują się na powierzchni. Jej kryształ staje się żółtawy i nikt by się już jej nie napił. Jeśli jednak wyjmę trzcinę, spokój powróci. Woda odzyska powoli przejrzystość i piękno. Trzcina to grzech. Tak samo jest z duszami. Skrucha, wierz Mi, jest tym, co oczyszcza dusze...»

Nadchodzi całkiem zdyszana Marta: [...] «Nauczycielu, spójrz, jak jestem zgrzana. Czy, według Ciebie, godzi się, żebym sama musiała tyle przygotować? Powiedz jej, żeby mi pomogła». [...] «Chcesz przeszkadzać miłości, jaką ona darzy swego Zbawiciela? [...] Marto, Marto! Czy muszę ci jeszcze powiedzieć, że ona (Jezus kładzie [Magdalenie] rękę na głowie), przybyła z tak daleka i przewyższyła cię w miłości? Czy mam powiedzieć, że ta, która nie знаła ani jednego słowa dobra, teraz jest pouczana mądrością miłości? Zostaw ją w jej spokoju! Ona była tak bardzo chora! Teraz powraca do sił i zdrowia, pijąc umacniające ją napoje. Była tak udreńczona... Teraz, po wyjściu z koszmaru, rozgląda się, patrzy na siebie i odkrywa, że jest odnowiona, i odkrywa nowy świat. Pozwól jej odzyskać poczucie bezpieczeństwa. To dzięki temu „nowemu” musi zapomnieć o przeszłości i zdobyć wieczność... Pochłonie ją nie tylko praca, ale też adoracja. Dostanie nagrodę ten, kto da chleb apostołowi lub prorokowi, lecz podwójną nagrodę otrzyma ten, kto zapomni nawet o posileniu się, aby Mnie kochać. On bowiem będzie miał ducha przewyższającego ciało, ducha, który przekrzykzy ludzkie potrzeby, nawet godziwe. Troszczysz się o wiele rzeczy, Marto. Dla niej – jest tylko jedna. Ale to ta wystarczająca jej duchowi, a przede wszystkim jej Panu, który jest również twoim Panem. Zostaw rzeczy niepotrzebne. Naśladuj swą siostrę. Maria wybrała najlepszą część. Taką, która nigdy nie zostanie jej odebrana. Kiedy przeminą różne uzdolnienia, niepotrzebne już mieszkańcom Królestwa, jedynym, co pozostanie, będzie Miłość. Ona pozostanie na zawsze. Jedyna. Królewska. Maria ją wybrała, wzięła ją jako swój puklerz i laskę podrózną. Dzięki niej – jak na skrzydłach aniołów – dojdzie do Mojego Nieba...».